

Nie ma na kuli ziemskiej, po której rozprószeni jesteśmy, jednego prawego Polaka, aby nie był dziś zajęty i stroskany ważną kwestyą bliską rozstrzygnięcia w Polsce. Każdy z nas, gdziekolwiek się znajduje, ma oczy zwrócone na tych mężów, którym zaufanie obywateli i rządu poruczyło najważniejszy z obecnych obowiązków: wyszukania sposobów, którymi przeprowadzona być ma reforma stosunków włościańskich. Każdy czuje, że od nas w znacznej części zależy cześć i dobre imię narodu, bezpieczeństwo i interes obywateli i los najliczniejszej klasy mieszkańców; że zatem chwila dzisiejsza jest jakoby dniem próby, w którym zacność, rozważa i gotowość do ofiar naszego obywatelstwa, wpłyną stanowczo na przyszłość Ojczyzny.

Długo Opatrzność dawała nam groźne, oczywiste, powtarzane nauki i ostrzeżenia. Bunt i wojny kozackie, rozpoczynając przed dwustoma laty szereg ciągłych niepowodzeń, o mało że już wówczas Polski nie wtrąciły w przepaść. Później, obcy rząd był dosyć silny, aby mieszkańców wspólnej ziemi, jednych przeciw drugim podbudzić i rzeź humanśka stała się pierwszym aktem bolesnego dramatu, który skończył się zagładą bytu i imienia Polski. Mordy galicyjskie raz jeszcze upomniały cały naród, aby wyjsz koniecznie ze stosunków, które krzywdą były milionów ludności.

Te nieszczęścia i te przestrogi wypisane krwią zaćmą i niewinną były nieuchronnym skutkiem niechrześcijańskiego stanu społeczeństwa, który w znacznej części naszego kraju trwa jeszcze dotąd. Odmienił się tylko na powierzchni. Wprawdzie może w tej chwili nie grozi podobnemi klęskami, ale ich zaród kryje w swém łonie. Rodzi bowiem, karmi niechęć, nieufność, obawy wzajemne między mieszkańcami jednej ziemi od Boga przeznaczonymi do bratniego na niej pożywania; psuje i tych co są lub mimo woli wydają się ciemieczkami, i tych co są lub rozumieją się być uciemiężonymi.

Pamiętajmy o tém, że co się u nas zdarzało, tego w różnych czasach i kształtach doznawała Rosya, lubo to nie zawsze dochodziło do publicznej wiadomości. I dzisiaj wiszą nad nią, grożą jej może daleko straszniejsze niż polskim prowincjom klęski. Czyż więc to sąsiedztwo nie powinno być dla nas nowym bodźcem, aby obowiązku tak ważnego, jak ubezpieczenie przyszłości naszych włościan, dłużej nie zwlekać, albo pozornie tylko zadość mu nie czynić. Nikomu, nawet nieprzyjaciołom naszym, nie życzymy złego; dla siebie i dla



37867/4

drugich zarówno domagamy się sprawiedliwości; lecz czyż roztropność sama nie wskazuje zagasić ićm spieszniej to odwieczne po wsiach naszych źródło niechęci, i z chat, i z pól naszych usunąć zawczasu te palne żywioły, któreby na polskiej ziemi zająć i rozniecić mogły pożar, dyby wszczęty miał być za jćj granicami.

Być może że podnosząc sprawę włościańską, rząd, oprócz dobra ludu, miał inne także potrzeby swego państwa na oku. Nie mniej jednak usposobienia Monarchy rossyjskiego w tćj kwestyi są szlachetne i pełne przezorności o los swych poddanych; do nas należy z nich korzystać. Reforma ta bowiem, przez nas samych rozważnie i z sercem polskim dokonana, może się stać najpotężniejszą tarczą przeciw działaniom, któreby miały na celu zagładę naszej narodowości. Nie przypuszczam, aby Polacy okazali się odrodnymi synami tych ojców, którzy dobrem kraju i nauką Chrystusa prowadzeni, bądź osobno zawierali dobrowolne ze swymi włościanami układy, bądź na Wielkim Sejmie, godnym wiekuiściej pamięci i naśladowania przykładem, postanowili reformę, któraby udarowała była oddawna wszystkie klasy narodu równością przed prawem, gdyby święte dzieło przez następne przewroty nie zostało zniweczone.

Dzisiaj gdy przerwane przed sześćdziesięcioma laty dzieło, może być szczęśliwie do skutku przywiedzione, gdy przeszłość i tradycye narodowe, święte obowiązki Chrześcianina i Polaka, a nareszcie własny interes i bezpieczeństwo naszych rodzin wołają nas do ofiar, możemyż się od nich wstrzymywać? Czyż przestaniemy tylko na samćj wolności dla włościan? Oddanie im wolności nie jest jeszcze z naszej strony ofiarą, bo nikomu nie służy prawo do dusz ludzkich, i bezprawie, choćby też najdłużej było utrzymywane, nie może znaleźć w sumieniu potwierdzenia. Taki układ stosunków włościańskich, któryby ograniczył się na samćm oswobodzeniu włościan, któryby pod słusznćmi i przezornćmi warunkami wolnych nie osadzał na miejscu i nie wiązał ich z własną ziemią, mogącą jedynie ich przyszłość ubezpieczyć, taki układ wkrótce okazałby się dla kraju z wielu względów niebezpiecznym, i dla obywateli samych stałby się źródłem strat niepowetowanych.

Z drugićj strony, nikt bez wątpienia nie będzie domagał się od obywateli tego rodzaju poświęceń, któreby ich z własności wyzuły i przyprawiły o ruinę. Będą oni mieli sposobność okazania się szlachetnymi i szczerze popierającymi zbawienną reformę, jeżeli oprócz sadyby odstąpią włościanom odpowiednią ilość gruntu, jeżeli podadzą niewygórowane za nie ceny, jeżeli zgodzą się na długie raty i właściwe na każdćm miejscu koncesye, słowem jeżeli takie przedstawia środki któreby włościanom ułatwiały nabycie własności i przywiązały do nićj ich ręce, razem z ich sercem. Te wszystkie zaś, jak mniemam, środki mniej po nas wymagać będą straty majątkowćj, ile ustąpienia naszych długich, a zbyt może swobodnych, ociążałych w gospodarstwie pańszczyznianćm nawyknień, które tak szkodliwy wywierają wpływ i na produkcyą krajową, i na moralne usposobienie klas wyższych i niższych narodu. Wielka u nas panuje i panować musi rozmaitość co do obfitości ziemi, majątku włościan, rodzaju ich zarobkowania, nareszcie co do ludności. Te wszystkie ważne różnice muszą wprowadzić do układów wiele zmian co do dzierżawnych kontraktów, cen sadyb i gruntów, i co do zwolnień w opłacie należnćj indemnizacyi. Pracowita, czynszowa szlachta mogłaby być wzorem do układów z wolnymi włościanami. Lecz aby w tych mnogich umowach, na zobopólnćj zgodzie opartych, uniknąć nawet cienia przemocy albo niesprawiedliwości, powinny one zawierać się pod szczególnym nadzorem komisyj w tym celu zaprowadzonych, do składu których należy zawsze przywołać reprezentantów właściwćj gromady wiejskićj.

Włościanin wolny za najdroższy skarb uważać będzie własność osobistą. Lecz nie osiągnąłby jćj, gdyby jak to z ukazów monarszych i reskryptów ministeryalnych wnieść można, na polskie prowincye rozciągnioną być miała instytucya rad gminnych jaka znana jest w Rossyi. Gmina w głćbi Rossyi nie jest władzą którćj przeznaczeniem bronić własności i praw indywiduów; owszem ona nie zna prawie własności osobistćj, rozrządza wielowładnie

majątkiem mieszkańców osady, i jak dziś dość często jest w ręku nieprawych urzędników, tak na przyszłość stać się może, w ich ręku, narzędziem do wykonania najzłobniejszych zamiarów. Taki stan zaprowadzony od długich lat wszedł w obyczaje ludu rosyjskiego, jest przez niego pojęty i przyjęty. Ale u nas, gdzie własność osobista jest podstawą wszystkiego, wprowadzenie tej instytucji byłoby nie dobrodziejstwem, ale straszną plagą, karą Bżą. To komunistyczne urządzenie zaprowadziłoby po siołach naszych oligarchią chłopską, łożoną z kilku bogatych, przebieglejszych gospodarzy, któraby gniołła i wysysała uboższych lub mniej obrotnych, a wszystkim w ogólności odjęłaby dopiero co nadaną własność osobistą i moc nią rozrządzenia. Podług tej ustawy wieśniak straciłby także prawo dobrowolnego umawiania się z obywatelem; obywatel byłby równie pozbawiony swęj własności imienne mu pozostawionej.

Własność ma nasz lud pobudzić, zagrzać do oświaty, do pracy, do starań o polepszenie swego bytu; własność jest źródłem wszelkiego rodzaju ulepszeń, postępu i bogactwa gólnego. Lecz w coby się te nadzieje obróciły, gdyby razem z gminą, z głębi Rossyi przyniesionym być miał komunizm i co za nim idzie, strasna, nierównie uciążliwsza od dzisiejszego poddaństwa, niewola osobista włościan? Coby się stało z dobrodziejstwami zamierzonej reformy, gdyby ona miała u nas zaprowadzić układ socyalny, który właściwym będąc wschodnim, niewykształconym społeczeństwom, musiałby wywrócić nasze stosunki, pęccia, obyczaje, i w ostatnim swym rezultacie cofnąłby nas o kilka wieków w przeszłość!

Mam mocne zaufanie, że obywatele dołożą wszelkich starań, aby uniknąć tak szkodliwego obrotu reformy. Być może, iż zrazu tylko roztrośniejsi gospodarze zrozumieją dobrodziejstwo które ztąd dla nich wyniknie; inni przeciwnie zadziwią się, że przyjdzie im teraz płacić za sadybę, w której mieszkali od dziadów i pradziadów. Roztropnie nałożony termin dwunastu lat dozwoli obu stronom, równą wolnością obdarzonym, zawierać między sobą, z wzajemnem wyrozumieniem, najdogodniejsze umowy, tak aby cała o ile podobna liczba włościan, wszedłszy, przed upływem tych lat, na drogę która ich doprowadzi do osobistej własności, stanęła tém samém w obronie porządku krajowego i potrzeb narodowych.

Te moje słowa stosują się szczególniej do wschodniej części Polski, to jest do Rusi i Litwy. Chciałbym aby ten głos doszedł do jej mieszkańców: Przystępujcie do tej sprawy z sercem czystém i myślą niezachmurzoną ślepym egoizmem! Niepokazcie się w oczach świata, nunięj od samowładnego Mocarza dbałymi o los waszego ludu! Z tym ludem tak długo żyli wasi ojcowie, tak długo on dla nich i dla was pracował; pomnijcie na przeszłość i jej przestrogi, pomnijcie na blizkie może wypadki przyszłości! Żadna z prowincyj polskich nie ucierpiała tyle w ostatnich czasach, na przedłużonym stosunku poddańczym, ile Galicya. Dziś obywatele galicyjscy, mimo klęsk przez które przeszli, czują już korzyści nowego stanu i za nic w świecie nie chcieliby wrócić do dawnego położenia.

Mamy utworzyć nową klasę obywateli, przygotować Ojczyźnie nowych sług! Dla takiego celu nie żal dołożyć starania, narazić się na trudy, nawet na straty majątkowe. Znajdą te ofiary hojną nadgrode, kiedy ożywi się praca wszystkich, rozwinie się rozumne gospodarstwo, kiedy razem z podniesioną energią i zachością klas wyższych, ich wpływ braterski nad ludem się rozciągnie i ustali. Nie czynić potrzebnych poświęceń, gdy tyle na nas woła obowiązków, byłoby błędem, szaleństwem, ciężkim grzechem, zbrodnią nawet przed Bogiem, Ojczyzną i światem, których prawi Polacy nigdy się nie okażą winnymi.

Październik, 1858.

ADAM CZARTORYSKI.

niezależności mieszkaniowej, i jak każda rzecz jest w rękę nieprawych i niesłus-
 tnie na przyszłość stać się może, w ten sposób, narzekaniem do wykonania najniebezpieczniej-
 szemu. Takie stan zapowiadający obywateli, jakżeż w oparciu i na przyszłość, jest
 przez niego pojęty i przyjęty. Ale u nas, gdzie własność osobista jest poddawana w wątpliwość,
 wprowadzenie tej instytucji byłoby nie do zaakceptowania, ale straszącą plagą, która, to
 komunistyczne i niezgodnie z prawami obywateli, nie do zaakceptowania, ale straszącą plagą, która, to
 z kilku powodów, przyczyną jest, że obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 umiędzy obywateli, a w rzeczywistości, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 moc nie rozważenia, i obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 umiędzy obywateli, a w rzeczywistości, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 umiędzy obywateli, a w rzeczywistości, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,

Własność ma nas i do budowania, i do oświaty, do pracy, do strachu o polepszenie
 swego bytu; własność jest źródłem wszelkiego rodzaju niepokoju, postępu i bogactwa go-
 spodarczego. Jakaż woda, która się nie nadaje do picia, gdyby tylko i woda, która się nie nadaje do picia,
 tym być miało komunistom i co za nimi idzie, strasząc, nie do zaakceptowania, ale straszącą plagą,
 podważa, nie wolno osobiste własności? Czy się stało z dobrocią i z miłością, która, to
 reformy, gdyby ona miała u nas zaprowadzić i tak, co by było, nie do zaakceptowania, ale straszącą plagą,
 wschodnim, niewyobrażalnym społeczeństwem, nie do zaakceptowania, ale straszącą plagą,
 cia, obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,

Obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,



nie należy nie obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,
 obywateli, i w ostatnim swym rezultacie, obywateli, którzy giną i wystraszają, nie do zaakceptowania,